

Błyski nad Dnieprem

– *Щедрий вечір, святий вечір*¹! – podśpiewuje stara Vasyliana ochryłym, zmęczonym głosem, ociężale krzątając się po chacie.

Mróz pokrywa nieszczelne okna, z precyzją wyrysowuje na szybie drobny, koronkowy wzór. Wiatr również domaga się uwagi, pogwizdując w rytm śpiewanej przez staruchę kolędy. Nie wystarcza mu obecność na poziomie akompaniamentu, daje o sobie znać, pociągając do tańca lniane firany i kolorowe, papierowe gwiazdy zawieszane przy samym suficie. Ścienne ikony rzucają głębokie spojrzenie na wciąż jeszcze puste miejsce, które rok temu o tej porze przystrajały już dorodne, żytne kłosa. Ale to czasy były inne – Vasyliana miała jeszcze do pomocy dodatkową parę rąk swojego jedyne syna, teraz wszystko już musi robić sama. Tegoroczny diduch to zaledwie kilka źdźbeł owsa, niezdarnie związanych ze sobą błękitną wstążką. Starucha odłożyła snopek, wpatrując się w ikony, których oczy zdały się przybierać nieco weselszy wyraz. Dajże, Boże, urodzaju i pokoju w nowym roku! Cała chata co jakiś czas ożywała na moment – cykliczne drgania wprowadzały ją w ruch.

– *Щедрий вечір, добрий вечір*²! – zmierniały głos Vasyliany wypełnia teraz kuchenną przestrzeń.

Kutia na słodko i garnuszek barszczu – tyle udało się przygotować starusze z kończących się już zapasów. Więcej nie potrzeba, sama jest, a po długim poście i tak przywykła do spożywania bardzo małych porcji. Wyciągnęła z szafy jeden, ręcznie malowany talerz oraz połączane sztućce – trzyma je właśnie na takie okazje. Nakrywszy do stołu, wzięła odrobinę miodu i zaczęła obchód chaty. Trzeba zamówić całe zło, co by przez następny rok trzymało się z daleka. Po zajrzeniu do każdej z izb styczniowy wieczór zdaje się nieco spokojniejszy – jeśli zło czyha gdzieś w pobliżu, starucha jest pewna, że nie ma go pod jej dachem. Cienkie, woskowe świece rozbłysnęły na stole, ciepłym światłem okalając skromną zastawę. Vasyliana bierze jedną z nich, drugą ręką nabierając nieco słodkich ziaren. Po trzykroć okrąża stół. Dajże, Boże, zstąpić przodkom na wieczerzę! Zza okien z coraz

1 Z ukr.: „Szciodry wieczór, święty wieczór”, tłum. własne.

2 Z ukr.: „Szciodry wieczór, dobry wieczór” tłum. własne.

większą częstotliwością dochodzą do chaty mocne światła – na starusze nie robią już jednak wrażenia.

Vasyliana odsuwa drewniane krzesło, szurając po wypłowiałej posadzce. Nim zasiądzie do wieczerzy, dmucha na nie kilka razy, by przypadkiem nie przycupnąć na którejs z bliskich jej duszyczek. Kolację rozpoczyna od miseczki barszczu. Intensywniejsze drgania rysują na wierzchniej warstwie zupy kółka. Kutia pachnie rodzynekami i orzechami laskowymi. Starucha zamyka oczy przy każdym następnym łyku, by jak najdokładniej wczuć się w tę wyjątkową słodycz. Dajże, Boże, życie wieczne! Błyski już niemal zagładają do okien niczym niesforni kolędnicy. Chata, jakby chciała wyrwać się z fundamentów, trzęsie się, okraszając siwą głowę Vasyliany białym tynkiem opadającym z sufitu.

– *Тихий вечір, святий веч³...*

Ucichł śpiew staruchy. Nie ma już chaty. Nie ma Vasyliany. Ani strachów, ani jej cierpień. Pozostał jedynie mózdzierzowy pocisk. Gwiazdka z nieba.